

□ Czas czytania: 9 min.

Każdego roku w ostatnią niedzielę roku świętujemy Świętą Rodzinę z Nazaretu. Ale często zapominamy, że świętujemy tak naprawdę” najtrudniejsze i najbardziej delikatne wydarzenia z życia tej Rodziny. Zmuszona do rodzenia w grocie, prześladowana, zmuszona do emigracji pośród tylu niebezpieczeństw do obcego kraju, aby przetrwać, i to z niemowlęciem i bez żadnego dobytku. Wszystko to było jednak wydarzeniem łaski, dozwolonym przez Boga Ojca i zapowiedzianym w Piśmie Świętym.

Przeczytajmy piękną historię, którą sam ksiądz Bosko opowiedział swoim chłopcom z tamtych czasów.

Smutne zwiastowanie. - Rzeź niewiniątek. - Święta Rodzina wyrusza do Egiptu.

Śniół Pański rzekł Józefowi: «Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i uchodź do Egiptu; pozostań tam, aż ci powiem» (Mt 2, 13).

«Słuchaj! W Rama daje się słyszeć lament i gorzki płacz. Rachel opłakuje swoich synów, nie daje się pocieszyć, bo już ich nie ma» (Jr 31, 15).

Spokój świętej rodziny [po narodzinach Jezusa] nie mógł trwać długo. Gdy tylko Józef powrócił do ubogiego domu w Nazarecie, Anioł Pański ukazał mu się we śnie i rzekł do niego: „Wstań, zabierz dziecę i matkę jego, a uciekaj do Egiptu, i zostań tam, aż ci każę wrócić. Herod bowiem będzie szukał Dziecięcia, aby Je zgładzić”.

Było to aż nazbyt prawdziwe. Okrutny Herod, oszukany przez Mędrców i wściekły z powodu utraty tak dobrej okazji, aby pozbyć się tego, którego uważał za konkurenta do tronu, wymyślił piekielny plan, aby zabić wszystkie dzieci płci męskiej poniżej drugiego roku życia. Ten ohydny rozkaz został wykonany.

Szeroka rzeka krwi popłynęła przez Galileę. Wtedy spełniło się to, co przepowiedział Jeremiasz: „Słuchaj! W Rama daje się słyszeć lament i gorzki płacz. Rachel opłakuje swoich synów, nie daje się pocieszyć, bo już ich nie ma”. Ci biedni niewinni, okrutnie zabici, byli pierwszymi męczennikami boskości Jezusa Chrystusa.

Józef rozpoznał głos Anioła; nie pozwolił sobie na żadne refleksje na temat pośpiesznego odejścia, na które musiał się zdecydować; na temat trudności tak długiej i niebezpiecznej podróży. Musiał żałować, że opuścił swój biedny dom i udał się przez pustynie, by szukać azylu w kraju, którego nie znał. Nie czekając nawet na jutro, w chwili, gdy Anioł zniknął, wstał i pobiegł obudzić Maryję. Maryja pospiesznie

przygotowała dla nich niewielki zapas ubrań i prowiantu. Józef w międzyczasie przygotował klacz i bez żalu opuścili swoje miasto, aby wypełnić Boże polecenie. Oto więc biedny starzec, który próżne czyni straszne spiski tyrana Galilei; to jemu Bóg powierza opiekę nad Jezusem i Maryją.

Katastrofalna podróż - tradycja.

«Gdy was prześladować będą w tym mieście, uciekajcie do innego» (Mt 10, 23).

Podróżnik, który chciał udać się do Egiptu drogą lądową, miał przed sobą dwie drogi. Jedna wiodła przez pustynie zamieszkane przez dzikie bestie, a ścieżki były niewygodne, długie i niezbyt ruchliwe. Druga wiodła przez mało uczęszczany kraj, którego mieszkańcy byli bardzo wrogo nastawieni do Żydów. Józef, który szczególnie obawiał się ludzi podczas tej nagłej ucieczki, wybrał pierwszą z tych dwóch dróg jako bardziej ukrytą.

Wyruszywszy z Nazaretu w gęstej nocy, ostrożni podróżnicy, których plan podróży wymagał, aby najpierw minęli Jerozolimę, przez pewien czas pokonywali najsmutniejsze i najbardziej kręte ścieżki. Kiedy trzeba było przekroczyć jakąś wielką drogę, Józef, pozostawiając Jezusa i Jego Matkę w schronieniu skały, badał drogę, aby upewnić się, że wyjście nie jest strzeżone przez żołnierzy Heroda. Uspokojony tą pewnością, wracał po swój cenny skarb, a Święta Rodzina kontynuowała podróż między wąwozami i wzgórzami. Od czasu do czasu robili krótki postój nad brzegiem czystego strumienia i przy skromnym posiłku odpoczywali po trudach podróży. O nastaniu wieczora, nadchodził czas, by pogodzić się ze snaniem pod gołym niebem. Józef zdejmował swój płaszcz i okrywał nim Jezusa i Maryję, aby uchronić ich przed wilgocią nocy. Nazajutrz o świcie żmudna podróż miała rozpocząć się na nowo. Święci podróżnicy, po przejściu przez małe miasteczko Anata, skierowali się w stronę Ramli, aby zejść na równinę Syrii, gdzie mieli być teraz wolni od sił swoich zaciekłych prześladowców. Wbrew swojemu zwyczajowi kontynuowali marsz pomimo faktu, że zapadał już zmrok, aby szybciej dotrzeć w bezpieczne miejsce. Józef prawie padał na twarz. Maryja, cała drżąca od tego nocnego biegu, rzucała niespokojne spojrzenia w głąb dolin i w zakamarki skał. Nagle, na zakręcie, pojawił się rój uzbrojonych mężczyzn, którzy zagrodzili im drogę. Była to banda łotrów, pustosząca okolicę, której przerażająca sława sięgała daleko w przeszłość. Józef zatrzymał Maryję i w ciszy modlił się do Pana, gdyż jakkolwiek opór był niemożliwy. Co najwyżej można było mieć nadzieję na ocalenie życia. Przywódca bandytów odszedł od swoich towarzyszy i podszedł do Józefa, aby zobaczyć, z kim ma do czynienia. Widok tego starca bez broni, tego małego dziecka śpiącego na piersi matki, poruszył krwiożercze serce bandyty. Daleki od życzenia im

jakiegokolwiek krzywdy, wyciągnął rękę do Józefa, oferując jemu i jego rodzinie gościnę. Przywódca ten nazywał się Disma. Tradycja mówi, że trzydzieści lat później został pojmany przez żołnierzy i skazany na ukrzyżowanie. Został umieszczony na krzyżu na Kalwarii u boku Jezusa i jest tym samym, którego znamy pod imieniem Dobrego Łotra.

Przybycie do Egiptu - Cuda, które miały miejsce przy wejściu do tego kraju - Wioska Matarie - Mieszkanie Świętej Rodziny.

Wyrok na Egipt. Oto Pan, wsiadłszy na lekki obłok, wkroczy do Egiptu. Zadrzą przed Nim bożki egipskie, omdleje serce Egiptu w jego piersi (Iz 19, 1)

Gdy tylko nastał dzień, podróżnicy, dziękując rozbójnikom, którzy stali się ich gospodarzami, wznowili pełną niebezpieczeństw podróż. Mówi się, że Maryja, wyruszając w drogę, powiedziała do przywódcy bandytów następujące słowa: „To, co zrobisz dla tego dziecka, pewnego dnia zostanie ci sowicie wynagrodzone”. Po przejściu przez Betlejem i Gazę, Józef i Maryja zeszli do Syrii i napotkawszy karawanę wyruszającą do Egiptu, dołączyli do niej. Od tego momentu aż do końca ich podróży nie widzieli przed sobą nic poza ogromną pustynią piasku, której jałowość była przerywana tylko w rzadkich odstępach czasu kilkoma oazami, czyli kilkoma połaciami żyznej i zielonej ziemi. Ich wysiłek podczas wędrówki został podwojony na spieczonych słońcem równinach. Żywności było mało, a wody często brakowało. Ileż nocy widział Józef, starego i biednego, który został odepchnięty, kiedy próbował zbliżyć się do źródła, przy którym karawana zatrzymała się, aby ugasić pragnienie!

W końcu, po dwóch miesiącach bardzo bolesnej podróży, podróżnicy weszli do Egiptu. Według Sozomenusa, od momentu, gdy Święta Rodzina dotknęła tej starożytnej ziemi, drzewa opuściły swoje gałęzie, aby oddać cześć Synowi Bożemu; dzikie bestie gromadziły się tam, zapominając o swoich instynktach; a ptaki śpiewały chórem chwałę Mesjasza. Jeśli wierzyć temu, co mówią nam wiarygodni autorzy, wszystkie bożki prowincji, uznając zwycięzcę pogaństwa, rozpadły się na kawałki. W ten sposób dosłownie wypełniły się słowa proroka Izajasza, który powiedział: „Oto Pan, wsiadłszy na lekki obłok, wkroczy do Egiptu. Zadrzą przed Nim bożki egipskie”.

Józef i Maryja, pragnąc szybko dotrzeć do końca swojej podróży, przeszli przez Heliopolis, poświęcone kultowi słońca, aby udać się do Matari, gdzie zamierzali odpocząć od swojej podróży.

Matari to piękna wioska ocieniona sykomorami, oddalona o około dwie mile od Kairu, stolicy Egiptu. Tam Józef zamierzał zbudować swój dom. Ale to nie był

jeszcze koniec jego kłopotów. Musiał poszukać zakwaterowania. Egipcjanie nie byli gościnni, więc Święta Rodzina musiała schronić się na kilka dni w pniu wielkiego, starego drzewa. W końcu, po długich poszukiwaniach, Józef znalazł skromny pokój, w którym umieścił Jezusa i Maryję.

Ten dom, który nadal można zobaczyć w Egipcie, był rodzajem jaskini, długiej na dwadzieścia i szerokiej na piętnaście stóp. Nie było tam okien; światło musiało przenikać przez drzwi. Ściany były z czarnej i brudnej gliny, której wiek nosił ślady nędzy. Po prawej stronie znajdowała się mała studnia, z której Józef czerpał wodę na potrzeby rodziny.

Boleści. - Pocieszenie i koniec wygnania.

«Będę z nim w utrapieniu» (Ps 91, 15).

Gdy tylko Józef wszedł do nowego mieszkania, wznowił swoją zwykłą pracę. Zaczął meblować swój dom; mały stół, kilka krzeseł, ławka, wszystko to było dziełem jego rąk. Następnie chodził od drzwi do drzwi w poszukiwaniu pracy, aby zarobić na utrzymanie swojej małej rodziny. Bez wątpienia doświadczył wielu odmów i zniósł wiele upokarzających szyderstw! Był biedny i nieznany, a to wystarczyło, by jego praca została odrzucona. Z kolei Maryja, choć miała tysiące trosk o swego Syna, odważnie oddawała się pracy, poświęcając jej część nocy, aby wspomóc niewielkie i niewystarczające zarobki męża. Jednak pośród swoich smutków, jak wiele pociechy przynosiła dla Józefa! Pracował dla Jezusa, a chleb, który jadło Boskie Dziecię, był chlebem, który kupił w pocie czoła. A kiedy wracał wieczorem wyczerpany i znękany upałem, Jezus uśmiechał się na jego przybycie i pieścił go swoimi małymi dłońmi. Często za cenę niedostatku, który sobie narzucił, Józef był w stanie uzyskać pewne oszczędności, jaką radość odczuwał wtedy, gdy mógł ich użyć, aby osłodzić stan boskiego dziecka! Raz było to kilka daktyli, innym razem kilka zabawek odpowiednich dla jego wieku, które pobożny cieśla przyniósł Zbawicielowi ludzi. O, jakże słodkie były wtedy uczucia dobrego starca, gdy kontemplował promienną twarz Jezusa! Kiedy nadszedł szabat, dzień odpoczynku i poświęcenia się Panu, Józef wziął dziecko za rękę i z prawdziwie ojcowską troską kierował jego pierwszymi krokami.

W międzyczasie umarł tyran, który panował nad Izraelem. Bóg, którego wszechwładne ramię zawsze karze winnych, zesłał na niego okrutną chorobę, która szybko doprowadziła go do grobu. Zdradzony przez własnego syna, zjedzony żywcem przez robaki, Herod umarł, przynosząc ze sobą nienawiść Żydów i przekleństwo potomnych.

Nowe zwiastowanie. - Powrót do Judei. - Tradycja podana przez św. Bonawenturę.

«Syna swego wezwałem z Egiptu» (Oz 11, 1).

Przez siedem lat Józef przebywał w Egipcie, kiedy to Anioł Pański, posłaniec woli Nieba, ukazał mu się ponownie we śnie i rzekł do niego: „Wstań, zabierz dziecko i jego matkę i wróć do ziemi Izraela; bo nie ma już tych, którzy szukali dziecka, aby je zabić”. Zawsze gotowy na głos Boga, Józef sprzedał swój dom i meble, i zorganizował wszystko na wyjazd. Na próżno Egipcjanie, zachwyceni dobrocią Józefa i łagodnością Maryi, usilnie prosili o zatrzymanie go. Na próżno obiecywali mu obfitość wszystkiego, co niezbędne do życia; Józef był nieugięty. Wspomnienia z dzieciństwa, przyjaciele, których miał w Judei, czysta atmosfera ojczyzny, przemawiały do jego serca o wiele bardziej niż piękno Egiptu. Poza tym, Bóg przemówił i nic więcej nie było potrzebne, aby Józef zdecydował się powrócić do kraju swoich przodków.

Niektórzy historycy uważają, że Święta Rodzina odbyła część podróży drogą morską, ponieważ zajęło im to mniej czasu i mieli wielkie pragnienie, aby wkrótce ponownie zobaczyć swoją ojczyznę. Gdy tylko wylądowali w Askalonii, Józef dowiedział się, że Archelaos zastąpił na tronie swojego ojca Heroda. Było to nowe źródło niepokoju dla Józefa. Anioł nie powiedział mu, w której części Judei powinien się osiedlić. Czy powinien iść do Jerozolimy, Galilei czy Samarii? Józef przepełniony niepokojem modlił się do Pana, aby wysłał mu w nocy swojego niebiańskiego posłańca. Anioł nakazał mu uciec od Archelaosa i wycofać się do Galilei. Józef nie musiał się już więcej obawiać i spokojnie udał się do Nazaretu, który opuścił siedem lat wcześniej.

Niech nasi oddani czytelnicy nie żałują, że usłyszeli od serafickiego doktora św. Bonawentury o tym punkcie historii: „A gdy oni odchodzili, Józef poszedł pierwszy z mężczyznami, a matka jego z niewiastami (które przyszły jako przyjaciółki Świętej Rodziny, aby im towarzyszyć w drodze). A gdy wyszli za drzwi, Józef cofnął mężczyzn i nie pozwolił im więcej mu towarzyszyć. Wtedy niektórzy z tych dobrych ludzi, współczując ubóstwu tych ludzi, zawołali Dzieciątko i dali Mu trochę pieniędzy na wydatki. Dziecko wstydziło się je przyjąć, ale ze względu na ubóstwo wyciągnęło rękę i przyjęło pieniądze, dziękując nieśmiało. To samo uczyniło więcej ludzi. Kobiety zawołały go ponownie i zrobiły to samo; matka była nie mniej zawstydzona niż dziecko, ale mimo to pokornie im podziękowała”.

Opuściwszy to serdeczne towarzystwo i odnowiwszy swe podziękowania i pozdrowienia, święta rodzina skierowała swe kroki ku Judei.